

SŁOWAK

CZASOPISMO KULTURALNO - LITERACKIE

NR 7, MARZEC 2019



*Akademicki Zespół Szkół Ogólnokształcących
ul. Dąbrowskiego 36, Chorzów*

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce marcowy numer Czasopisma Kulturalno-Literackiego **SŁOWAK!** Jest to kolejne wydanie, które kosztowało nas sporo pracy i mamy ogromną nadzieję, że każdy z Was znajdzie w nim coś dla siebie, być może inspirację do podzielenia się z nami swoimi twórczymi przemyśleniami. Jesteśmy wdzięczni za każdą nadesłaną pracę i z niecierpliwością czekamy na więcej dzieł, bowiem jak zastanawiał się Paweł Hertz: „Czego właściwie szukamy we wszystkich wydawanych bezustannie książkach, w powieściach, w reportażach, w odcinku gazety, w ckliwej nawet nowelce? Niewątpliwie dwóch rzeczy: wiedzy i poezji”.

W tym numerze znajdziecie między innymi intrygujące wiersze Anny Kern i Karoliny Grzesik, które zachęcają nas do zatrzymania się na krótką chwilę i zastanowienia nad skomplikowanym światem ludzkich emocji. Kacper Łukowicz kontynuuje ciekawą historię nastolatków próbujących rozwiązać zagadkę tajemniczej śmierci swojego kolegi. Julia Kurzydłak opowiada niezapomnianą historię miłości, relacji skomplikowanej i momentami wymykającej się zdroworozsądkowym rozwiązaniom. Maria Smorczewska ukazuje natomiast skomplikowaną więź matki i dziecka oraz próby podejmowane, by wzajemnie się zrozumieć.

Jeżeli zastanawiacie się, jaką książkę przeczytać w wolnym czasie, to Marta Banaś w swojej recenzji przedstawia „trzy godziny ciszy” Patrycji Gryciuk oraz przekonuje, iż powieść ta w doskonały sposób ukazuje, jak silne może być uczucie tęsknoty i jak doprowadzić do stworzenia fantasmagorycznego świata miłości. Edyta Fragsztajn z kolei zaprasza wszystkich do teatru, gdzie możemy obejrzeć emocjonującą sztukę „My, dzieci z dworca ZOO”. W numerze tym oczywiście nie mogło zabraknąć tłumaczeń tekstów: Karolina Kisiel i Zuzanna Stachura przybliżają nam problematykę podejmowaną w dziełach wybitnych hiszpańskich pisarzy. Tekst Marii Filipiak prezentuje świat ważnych egzystencjalnych pytań i rozważań. Jeżeli natomiast potrzebujecie chwili wytchnienia, to idealną okazją może być felieton „Dyżurne hobby” ukazujący, jak bardzo różne mogą być punkty widzenia na ten sam problem - potwierdzając tym samym, że naprawdę żyjemy w ciekawych czasach.

Życzymy wielu wrażeń!

Redakcja

Projekt okładki: Aleksandra Bedlicka

Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelna: Marta Banaś

Zastępca redaktora: Kacper Łukowicz

Opiekun redakcji: Damian Straszak

Korekta: Jolanta Czeczota

Konsultacja graficzna: Adam Pisula

Dziennikarka: Anna Kern

Dziennikarka: Agata Maćkowska

Dziennikarka: Maria Smorczewska

Dziennikarz: Tomasz Pyrcik

Dziennikarz: Radosław Mosór

Spis treści:

Poezja

Anna Kern

Karolina Grzesik

Potwory

...

Krótką lekcją o ludziach

Proza

Kacper Łukowicz

Niezatytułowany album o licealnej głupocie

Julia Kurzydłak

Zbyt zwykła historia o miłości, by o niej pisać

Maria Smorczevska

Recenzja

Marta Banaś

Trzy godziny ciszy

Edyta Fragsztajn

My, dzieci z dworca ZOO

Varia

Jesús Maseo de la Torre

Cervantes: historia pewnego nieudacznika, twórcy ponadczasowego dzieła

tłumaczenie z hiszpańskiego: **Karolina Kisiel**

Maria Filipiak

Słowo i idea mają moc zdolną zmieniać świat

Arturo Pérez - Reverte

Z walizką pełną książek

tłumaczenie z hiszpańskiego: **Zuzanna Stachura**

Espantajo

Dyżurne hobby (?)

POEZJA

Anna Kern

Globalne ocieplenie, którego nie odczuwam
Tylko chłód i ciężar niechcianego łańcucha
Ledwo się trzymam, żebra mi widać
Lecz co takiego zrobiłem, że stałem się ciężarem
Kiedyś była miłość, potem obowiązek
Teraz pozostało mi tylko czekać
Na śmierć
Ogon powoli opada, widzę jakby przez mgłę
Świętego Franciszka

Po co kochać
Gdy ważniejszy biznes
Po co mówić prawdę
Lepiej zatrzymać dobre imię
Po co się starać
Skoro to zauroczenie
Które i tak niebawem przeminie

Miałem marzenie
Sprzed pięciu lat
Aby zmienić ten paskudny świat
Lecz nagle ogarnął mnie strach
Więc zjadłem parę białych larw
A że były one z plastiku
Umarłem jak każdy morski ssak

Co psy widzą przed pójściem do nieba
Te zagłodzone i bite
Świętego Franciszka
A może miskę pełną jedzenia
Czy zwykle szczęście jakiego nie zaznały
Właściciela, który wreszcie pokochał
I opatruje rany
Ale jedno jest pewne
Że zawsze przebaczą

Bocian wkoło sobie latał
By pożegnać resztki świata
Zamknął oczy i wspominał
Cały świat w zieleni skryty
Po tym nic już nie zostało
Tylko folia skrywająca bezwładne ciało

Karolina Grzesik

Potwory

Dziwicie się kiedy piszę o potworach
Dziwicie się kiedy o nich opowieści snuję
Dziwicie się kiedy w tańcu krążę z nimi
One nie ranią tak jak ludzie
One nie skrywają swej natury pod maskami
Są prawdziwi, przerażają
Po nich można się spodziewać
Krzywdy i cierpienia
Są źli ale lepsi niż ludzie
Dziwicie się wciąż
Czemu o nich wolę pisać
Boję się ludzi
Przy potworach czuję się prawdziwa

...

nie ma gromów
nie ma ryku
ucichły rozżarzone węgle
szelest szeptów
szybko zgaśł
tchnienie ostatnie
ulatuje z ust

Krótką lekcją o ludziach

Musicie się przystosować do ludzkich zwyczajów
Natręctw i dziwactw
Oni już tak mają
Są niespokojni i płochliwi
Nie lubią się bać
Musicie się przyzwyczać do ich głosów i postawy
Zgarbionych ramion przykurczonych nóg
Musicie zrozumieć ich zachowanie
Ostrożność i morale
Wiedzieć dużo o ich bóstwach
Musicie myśleć jak oni
Poznać ich tok myślenia
Zastanawiać się nad wszystkim wiele razy
Musicie opanować ludzki język
Dziwne dźwięki wydawane z ust
Parsknięcia i prychnięcia
Płacz i zgrzytanie zębów
Krzyki i wrzaski
Wściekły ton i jad w głosie
Musicie się przyzwyczać do ludzi

PROZA

III – Riders On The Storm

Wszystkie opisane wydarzenia miały miejsce na Śląsku w 2017. Na prośbę osób zaangażowanych nazwiska zmieniono. Resztę opowiedziano zgodnie z prawdą.

Kacper Łukowicz

18 X 2017 r.

Po zatrzymaniu Marka stwierdziłem, że nie ma czasu do stracenia. Śledztwo musiało posunąć się do przodu. Na podstawie powszechnie dostępnych w internecie danych, odnalazłem adresy wszystkich podejrzanych. Postanowiłem przesłuchać ich rodziców.

Przesłuchanie rodziców Grzegorza Jarzewskiego 18 X 2017 r.

Ja: Dzień dobry, jestem znajomym Grzesia, znajdzie pani chwilę na rozmowę?

Mama Grzegorza: Oczywiście, ale w jakiej sprawie?

Ja: Piszę memoriał do szkolnej gazetki o Norbercie Pulaskim. Znała go pani, prawda?

M.G.: Ehhh... Znałam go. Nie mam nic dobrego do powiedzenia na jego temat. Okropny był z niego brutal. Grzesiu zawsze na niego narzekał, a ja dobrze wiem, że się nad nim... znęcali. On i ten drugi... Tadek? Myślę, że ta cała sprawa nauczy czegoś te dzieci.

Ja: Niby czego?

M.G.: Empatii i szacunku do życia. Chcesz wiedzieć coś jeszcze?

Ja: Jest może pani mąż?

Brat Grzegorza (z oddali): Mamoo, co to za pan?

M.G.: Nieważne Karolku. Pan już sobie idzie.

Niedobrze. Nic, czego już wcześniej bym nie wiedział. Może dowiem się czegoś od rodziców jego niedziewczyny.

Przesłuchanie rodziców Justyny Gilczyk 18 X 2017 r.

Ja: (...) Co państwo mogą powiedzieć o Norbercie Pulaskim?

Tata Justyny: Dobry chłopak. Bardzo dobry. Justyny tylko szkoda. No i... Jego duszy. Panie świeć nad nią, bo nie wiedział, co czynił, kiedy się wieszał.

Mama Justyny: Dla Justyny był zawsze taki dobry. Dla nas też. Zawsze na obiady przychodził, a z tego co widziałam co najwyższej trzymali się za ręce. Był taki... podręcznikowy. Ona chyba nawet nigdy u niego nie była. Szkoda go strasznie. Pamiętam, że weszłam raz do pokoju Justyny i oni rozwiązywali matematykę.

Czyli rodzice zupełnie nie wiedzieli o tym, że tak naprawdę nie byli razem. Na pewno są bardzo religijni. Justyna – z tego co pamiętam – nigdy taka nie była. Co jeśli to kłamstwo miało z tym jakiś związek?

Przesłuchanie rodziców Tadeusza Binowicza 18 X 2017 r.

Ja: (...) Wiem, że widziała się pani kilka razy z Norbertem Pulaskim.

Mama Tadeusza: Nawet nie kilka. Kilkanaście albo kilkadziesiąt. Tadiusiu i Norbi

byli zawsze najlepszymi przyjaciółmi. Norbi był dla niego zawsze takim wzorem. Od trzech lat mój mąż, a ojciec Tadka jest w śpiączce, wiesz? Przedawkował jakieś świństwo. Tadziu zawsze go kochał. Ojciec przecież, prawda? Ale on nas opuścił dużo wcześniej. Młody jak dojrzewał nie miał żadnego męskiego wzorca i Norbi chyba go zastępował. Załamał się, jak się pokłócili, a teraz? To był cios. Ale powiem ci w tajemnicy, że koło Tadzia kręci się chyba jakaś dziewczyna. Dobrze, że tak jest. Dobrze. Odżyje trochę chłopak.

Wiedziałem, że Tad i Norbi zawsze się przyjaźnili, ale nie sądziłem, że aż tak. Kim może być ta nowa dziewczyna?

Przesłuchanie rodziców Marka Gutki 18 X 2017 r.

Ja: Dzień dobry, jestem znajomym Mar...
Mama Marka: Dajże nam spokój chłopie! Najpierw mi syna zabrali policjanci, teraz męża! Nie masz serca człowieku! Nie masz serca. Wyjdz! Wyjdz i nie wracaj!

Ojca też zabrali? Też jest w to zamieszany?

Przesłuchanie rodziców Teresy Szcuckiej 18 X 2017 r.

Ja: (...) Norbercie Pulaskim.

Mama Teresy: Demoralizował naszą córkę. Przez niego nie mogła się uczyć.

Ja: To prawda, że Teresa zerwała z nim z państwa polecenia?

Tata Teresy: To była nasza wspólna decyzja. Nie dość, że zniechęcał ją do nauki, to jeszcze nie mogę sobie pozwolić na to, aby moja

córka chodziła z ćpunem.

Ja: Dlaczego nie może pan na to pozwolić?

T.T.: A ty chciałbyś, żeby twoja córka była z kimś takim? Poza tym jestem policjantem z wieloletnim stażem. Ja mam w domu broń. Co jeśli taka patologia by się do niej dobrała?
Ja: Ale dlaczego mówi pan o Norbim jako o ćpunie?

T.T.: Jak już zerwali, jakiś krawężnik go przywiózł na izbę wytrzeźwień. Był pod wpływem jakiegoś dopalacza. Nawet nie pisał, co to było. Teraz wiemy, że to była Deto. Najprawdopodobniej od Gutki.

To są wiadomości, na które czekałem. Detokaina, demoralizacja, zniechęcanie do nauki. Ale co to wszystko znaczy? Została jedna rodzina.

Przesłuchanie rodziców Norberta Pulaskiego 18 X 2017 r.

Mama Norberta: Dobrze, że się nim interesujecie. Widziałam cię na pogrzebie. Dziękuję, ale ja nie wiem, czemu to zrobił. Myślałam już nad tym. Może dlatego, że rozwodzimy się z mężem... Nie wiem, nie wiem... Zostawił list w plecaku. Nie potrzebuję go już, zresztą dałam już kopię na policję. Proszę. Zamieść go w tej gazecie czy gdzie tam. Niech to będzie takie ostatnie pożegnanie.

List był standardowym, napisanym na komputerze listem, który już wiele razy widzieliście w filmach. Kocham was rodzice, przepraszam, nie mogłem tak już dłużej żyć itd. Moją uwagę zwrócił jednak fragment o tym, że Justyna z nim zerwała i to było

Teraz mam już pewność, że ktoś maczał w tym palce. Przesłuchanie rodziców było krokiem ostatecznym, ale koniecznym do przeprowadzenia śledztwa. Starają się wiedzieć wszystko o swoich dzieciach, ale nie zawsze jest to możliwe. Czasem udają się na wakacje i pozwalają dzieciom na zabawę. Licealiści są przecież jak burze: niespokojni, gwałtowni i wybuchowi. Rodzice za to z różnym skutkiem próbują je ujarzmić, stając się jeźdźcami burzy, wrzuconymi w ten brutalny, licealny świat.

jednym z powodów samobójstwa. Przecież nie mogła z nim zerwać, jeśli nie byli razem. Teraz mam już pewność, że ktoś maczał w tym palce. Przesłuchanie rodziców było krokiem ostatecznym, ale koniecznym do przeprowadzenia śledztwa. Starają się wiedzieć wszystko o swoich dzieciach, ale nie zawsze jest to możliwe. Czasem udają się na wakacje i pozwalają dzieciom na zabawę. Licealiści są przecież jak burze: niespokojni, gwałtowni i wybuchowi. Rodzice za to z różnym skutkiem próbują je ujarzmić, stając się jeźdźcami burzy, wrzuconymi w ten brutalny, licealny świat.

19 X 2017 r.

Piszę ten wpis ukradkiem na telefonie. Po lekcjach zaczepił mnie Grzegorz Jarewicz. Stwierdził, że koniecznie muszę przyjść do jego mieszkania. Że niby muszę coś zobaczyć i że niby to coś ważnego. Widziałem szaleństwo w jego oczach. Boję się. Przez całą drogę do domu milczał. Po drodze przemyślałem każdy możliwy scenariusz. Oczywiście, że to on mógł zabić Norberta. Przecież się nad nim znęcał. Teraz stoimy w windzie. Jedziemy na dwudzieste piętro. Cały czas nie mogę oprzeć się wrażeniu, że stoję w windzie z mordercą.

Koniec części trzeciej.

Zbyt zwykła historia o miłości, by o niej pisać

Julia Kurzydłak

Ona siedzi obok Niego. Patrzą czasem na siebie z miłością. To nie jest to głębokie, pełne namiętności i pożądania spojrzenie, warte uwagi artysty. Jest stałe, uśmiechnięte i spokojne jak kobieta, która w swoich zmarszczkach widzi życie. On patrzy na nią uważnie, obserwuje, rejestruje, potem wszystko pamięta w najdrobniejszych szczegółach. Nie uplecie z tych myśli Wielkiego Dzieła, przed którym każdy zdejmie kapelusz. Nie napisze o tym wiersza czy rzewnej piosenki w ciemno brzmiącej tonacji. Na bazie tej układanki nie powstanie film, który wyciśnie z publiczności jak z gąbki najbardziej powierzchowne opinie. Najpewniej zachowa to wszystko dla siebie, kiedyś może podzieli się z dziećmi, opowiadając historię na dobranoc o tym, jak był młody, ale dzieci nie zapamiętają. Nie wiadomo czy na końcu tej bajki jest najszcześniejsze zakończenie.

Ona patrzy na niego z radością. Bardzo proste są jej spojrzenia, bez złudzenia tajemniczości. Nikt o niej nie powie, że zerka na Niego ukradkiem. Jest zbyt prawdziwa i konkretna. Czasami patrzy i śmieje się z jego miny. Nie zasłania ust wachlarzem eteryczności i nieśmiałości. Śmieje się tak jak zawsze, głośno, dopóki nie rozboli ją brzuch. Nie zdarzyło im się razem kontemplować deszczu, patrzeć godzinami na gwiazdy, czuć się "zakochanym". Nigdy im to nie było po-

trzebne. Romantyczne spacerunki w milczeniu ich ominęły. Zawsze zbyt wiele mieli sobie do opowiedzenia. Spektakularne rozłamy, trzęsienia ziemi i emocjonalne huragany ich omijają. On jej nigdy nie oszukał. Ona go nigdy nie okłamała. Ona go nie zawiodła. On jej nie zawiódł.

Patrzą na siebie z miłością. Żadne z nich nigdy tego nie powiedziało, chociaż oboje wiedzą. Kiedyś może powiedzą, ale to nic nie zmieni. Będą dla siebie, tak jak są teraz. Najlepszymi, najgorszymi, najprawdziwszymi wariantami siebie. Nigdy nie będą zaślepieni, za dobrze się znają. A jednak tak często się uśmiechają. Nie są sobą znudzeni. Banalna prawda ?

Nikt nie chciałby być na ich miejscu. "To ma być miłość?!" - powiedzą. Artyści ich wykpią, ominą w selekcji inspiracji do tworzenia. Kto by tracił czas na szczęście, gdy obok rozgrywa się tyle wojenek? Ktoś w końcu spyta - "I Wy w tym jesteście szczęśliwi?", a oni zgodnie odpowiedzą, że Tak!, zaczną się śmiać i opowiadać swoje najzabawniejsze przygody.

Ale kto by chciał o tym pisać...



Maria Smorczewska

Białe słońce za oknem oświetlało śliską ziemię. Rozmiękły grunt przypominał świeżo wylany cement, ciężki, nabrzmiały od wody po niedawnej ulewie. Deszcz padał już dzisiaj pięć razy, za każdym razem zacinając z innej strony. Szare krople zostawiły brudne plamy na bielusińkim samochodzie mamy. Konwalia nie mogła się temu nadziwić: Dlaczego mama, ekolożka, może kupować o tej porze roku biały samochód? Nie wie, że po każdej wyprowadzce z garażu będzie wyglądał jak świeżo wyciągnięty z ziemi ziemiak?

Piorun uderzył gdzieś za szybą, a mama popatrzyła ze zgrozą na wychodzące na podwórko okno. Prychnęła pod nosem. - Muszę jutro wysłać wszystkie pomiary do Doris. Wyciągnęła telefon i zrobiła zdjęcie w chwili, kiedy piorun rozlał się na niebie jak pęknięta żyła.

Konwalia nawet na nią nie spojrzała, odgarnęła kosmyki wychodzące jej spod opaski i przechyliła talerz, wlewając sobie do buzi resztkę zupy mlecznej. Kukurydziane chrupki całkowicie namokły i zrobiły się słodkie od wypełniającego je mleka migdałowego. Wsadziła łyżkę do pustej miski i odsunęła od siebie naczynie. Kolorowe kropki na dnie wyglądały trochę jak czarnoszare krople na szybach.

- Zanieś do zmywarki – rzuciła mama, nie odrywając wzroku od ekranu telefonu. Wiadomość do Doris była dzisiaj dłuższa niż

zwykle.

- Nie trzeba nieść do zmywarki. Na dworze pada deszcz, może to umyć za nas.

Tym razem kobieta westchnęła.

- Konwalia, już o tym rozmawialiśmy – wydała się zmęczona, jakby powtarzanie tego samego upartej córce było sto razy gorsze od szalejącej na zewnątrz burzy.

- Ten deszcz to nie jest to, o czym uczyłaś się w szkole. Wszystkie zanieczyszczenia z naszych ulic trafiają do tych chmur, sama widzisz, jak brudzą auto.

Białe, wielkie, brudne auto. Konwalia chciała powiedzieć, że im więcej auta, tym więcej czyszczenia, ale przestraszyła się, że wtedy zapomni, o czym rozmawiają i nigdy jej nie wytłumaczy, jak bardzo bezsensu jest pakowanie naczyń do zmywarki.

- W zeszłym tygodniu mówiłaś, że największy syf z ulic i tak trafi do naszego jedzenia. Nie uszło jej uwadze, gdy mama wciągnęła głęboko powietrze na dźwięk słowa „syf”. Jakby było gorsze od „kurde” albo „cholera”.

- Konwalio, cieszę się, że słuchasz tego, co mówię, ale naprawdę zaufaj mi, wiem, co robię. A teraz proszę, zanieś naczynia do zmywarki i możesz do wieczora pobawić się, w co chcesz.

Wzruszyła ramionami. Wróciła do telefonu, a Konwalia zeskoczyła z krzesła, ewidentnie nieprzystosowanego dla małych dziewczynek i ruszyła w stronę wejściowych drzwi. Ubrała żółty sztormiak i kalosze w granatowe

gwiazdki, które kupiła jej babcia. Miska zdążyła przechylić się na tyle, że migdałowe kropelki spadły na klapki mamy. Starła je rękawem kurtki i wyszła na zewnątrz, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Burza zdążyła już zmienić się w lekki deszcz kapiący małymi kropelkami, trochę przypominającymi mgłę. Z rynny dalej ciurkiem cieknęła woda, niczym w zlewie, rozbijając się o kamienie na skalniaku. Konwalia bez najmniejszych wyrzutów sumienia ostrożnie położyła tam miskę z łyżką w środku. W końcu świat to jedna wielka zmywarka. Brud z naczyń i ulic dostanie się do wody, a dzięki temu łyżki i talerze będą czyste, a woda brudna. Tylko że w zmywarce mama wymienia wodę, a na świecie chyba nie ma nikogo, kto by o to zadbał. Potrzebowałby mnóstwo wody, a przecież już teraz nie ma jej wystarczająco, żeby wystarczała choćby do picia. Tymczasem błoto pod stopami dziewczynki rozmiękło jeszcze bardziej. Brązowe grudki zakryły granatowe gwiazdki i ochlapały sztormiak, kiedy zaczęła biec przez podwórko do małej szopy na tyłach ogrodu. Otoczona sukulentami i niskimi drzewkami (z wyjątkiem jednego, dużego platanu, na którym Konwalia z mamą zrobiły parę lat temu huśtawkę) w pewien sposób zlewała się z krajobrazem ogrodu. Dzisiaj, przez deszcz, była jeszcze bardziej niewidoczna. Konwalia musiała mrużyć oczy, żeby otworzyć małą zasławkę blokującą wejście do chatki. Pchnęła drzwiczki i schyliła głowę, by zmieścić się w wejściowym otworze. Kiedy razem z babcią ją budowały, miała pięć i pół roku. Od tego czasu musiało przybyć jej sporo centymetrów, zważywszy na to, że przez ten okres babcia musiała trzy razy zmieniać jej kalosze na większe.

Od progu powitał ją świergot ptaków. Trzepot skrzydełek kolibrów brzmiał jak szum odkurzacza. Zrobiła krok i trzy malusieńkie, błyszczące ptaszki otoczyły ją, świszcząc jej do ucha. Przywitała się z nimi. I z małym czarnym psem. I z jaszczurką. Z dziwnym kotem o złotawym kolorze futra. Rzekotek nigdzie nie zauważyła. Kochają wilgoć, zawsze podczas deszczu chowają się w błocie lub nurkują w kałużach, więc tylko poklepała legowisko, które dla nich zrobiła. Nikt jej nigdy nie nauczył, jak nazywają się siedliska płazów, ale słowo „legowisko” pasuje chyba do każdego gatunku.

Usiadła na drewnianym podeście i wciągnęła sobie kota na kolana. Kiedy był mały, podrapał ją kilka razy, ale później zaczęła przynosić mu smakołyki i głaskała go za uchem przez długie godziny. Nawet nadała mu imię: Złotko. Leżał teraz spokojnie, wystawiając do góry miękkie brzuszki. Konwalia zaczęła opowiadać Złotku o wielkiej zmywarce, kiedy nagle rozległo się niepewne pukanie do drzwi.

Położyła bezpiecznie kota i chwyciła biały patyk, który przyniosła tu w ostatnią sobotę. Mama nigdy nie puka, a babcia coraz rzadziej zjawia się w szopie, bo boją ją kolana i coraz trudniej jej się schylać. A więc to normalne, że nie piszczała tak jak jej koleżanka z klasy, kiedy położyła na ich wspólnej ławce pająka, którego znalazła na boisku, tylko zmarszczyła brwi i ścisnęła patyk w obie dłonie.

Otworzyła je jednym szarpnięciem, pociągając je do siebie. Kiedy w środku pojawiła się rozczochrana czupryna, wystająca spod zielonej czapki, nie wahała się ani chwili: poczekała aż do czupryny dołączą ręce i reszta ciała, po czym zdzieliła chłopca białym kijem, odłamując jego końcówkę.

Chłopiec odskoczył, łapiąc się za czubek zielonej czapki. Jego kostka zahaczyła o framugę, stopa ujechała na błocie i po drugiej stronie drzwi rozległ się huk.

Konwalia założyła ręce na piersi i zadarła podbródek. Udało jej się powalić napastnika. Teraz pora, aby dać mu szansę wytłumaczyć, co tutaj robi. Właściwie to nie miewała często gości reprezentujących jej własny gatunek, więc ciekawiło ją, czego ten chłopiec tutaj szuka. Śmiałym krokiem wymaszerowała z szopy, oczywiście biorąc ze sobą biały patyk.

Na jej widok chłopiec znieruchomiał i podniósł się do pozycji siedzącej. Z jakiegoś powodu (Konwalia nie wiedziała z jakiego, ale wyglądał strasznie głupio) trzymał się kurczowo za czoło. Między jego palcami widać było czerwony ślad, odznaczający się na bladej skórze. Całe ubranie, włącznie z zieloną czapką, uwalane było błotem. Mama Konwalii na pewno by je wyrzuciła, brzydzą ją wielkie, oślizgłe plamy.

- Kim jesteś? – rzuciła Konwalia, machając patykiem.

Chłopiec jęknął, odsuwając się na czworakach jak najdalej od szopy. Po chwili dotarło do niego, że bieganie na dwóch nogach, w dodatku przodem, jest bardziej efektywne niż niezborne miotanie się w błocie, więc odepchnął się od ziemi i niezgrabnie wstał. Ruszył w stronę domu, a Konwalia wystartowała z nim, bo nie zdążyła go jeszcze przesłuchać. Dogoniła go w trzech krokach i pociągnęła za koszulkę. Chłopiec krzyknął, wyrwał się i w najgorszym możliwym momencie, jaki tylko mógł sobie wybrać, wpadł na mamę.

Ona też krzyknęła, a potem chłopiec znów krzyknął, tym razem trochę ciszej. Kobieta

chwyciła go za ramiona, a potem spojrzała na córkę. Jej szczęka tak mocno się zacisnęła, że Konwalia przestraszyła się o jej zęby.

- Co to ma znaczyć? – powiedziała patrząc na dzieci. Chłopiec nic nie powiedział, ale spojrzął z przestachem na dziewczynkę. Mama kucnęła i uśmiechnęła się do niego, cały czas gromiąc córkę spojrzeniem, co dało niezwykle przerażający efekt.

- Hobi, to moja córka, Konwalia. Jest w twoim wieku, od przyszłego tygodnia będziecie chodzić razem do szkoły.

Chłopiec przełknął ślinę. Mama uśmiechnęła się do niego przepaszająco i zwróciła się w stronę dziewczynki.

- Nie tak traktujemy gości Konwalio, powinnaś pokazać Hobiemu ogród, a nie wytarzać go w błocie.

- Sam się wytarzał! – obruszyła się – Ja tylko uderzyłam go patykiem i zatrzymałam, zanim dotarłby do domu i zrobił komuś krzywdę.

Rysy kobiety zastygły. Konwalia wiedziała, że pod drgającą powieką mamy czai się czysta furia. Zapora spokoju powoli się kruşyła, a kropelki palącego gniewu powoli skapywały po nieruchomej twarzy. Tylko że absolutnie nie miała pojęcia, dlaczego gromiący wzrok spoczywa na niej, a nie na zielonej czapce.

- Hobi będzie tu przychodził dwa razy w tygodniu, po lekcjach. Jego mama zaczyna pracę później niż ja, więc nie może go odebrać na czas. Oczekuję, że będziesz uprzejma i wykorzystasz ten czas, gdy masz do dyspozycji towarzystwo przyjaciela.

Dziewczynka złustrowała chłopca. Jak na razie nie zasługiwał nawet na rangę znajomego. W końcu go nie znała, wiedziała tylko, że ma na imię Hobi, jest mniej więcej jej wzrostu,

ubiera się jak każdy ośmioletni chłopiec i ma najprawdopodobniej ciemnobrązowe włosy, ale trudno stwierdzić, bo większość ukrywa się pod czapką, a wystające kosmyki w większości pokryte są błotem.

„Przyjaciół”. Aż się wzdrygnęła. Spojrzała z przestachem na mamę, ale ta powiedziała tylko bezgłośnie „łazienka”. Konwalia zamarła.

- Z góry przepraszam za to, co się stało. – powiedziała mama, zwracając się do Hobięgo. - Myślę, że Konwalia wynagrodzi ci tę drobną wpadkę. Została wam przecież jeszcze godzinka na wspólną zabawę.

Dziewczynka zaczęła kręcić głową, mama uśmiechnęła się słodko, a chłopiec z przerażeniem patrzył jak oddala się coraz bardziej, aż zniknęła za drzwiami. Został sam z szaloną dziewczynką, która ani na chwilę

nie odłożyła białego patyka. Stał zamurowany, kropelki wody w powietrzu nie pozwalały wyschnąć błotu na jego ubraniu.

Tymczasem Konwalia była załamana. Dwa dni w tygodniu z tym...intruzem?! Czy mama w ogóle wie, kim on jest? A co jeśli będzie przeszkadzał jej w codziennych badaniach i eksperymentach? Poczuli się dotknięta jej ignorancją w tym temacie. Na szczęście babcia będzie wieczorem w domu, na pewno nie zgodzi się na coś takiego, w końcu jest najmądrzejsza na świecie. Ta myśl odrobinę ją pocieszyła.

- No cóż, myślę, że pokażę ci łazienkę. – Powiedziała rzeczowo w stronę chłopca.

- Jesteś obcy, możesz iść za mną, ale zachowaj dystans. Myślę, że metr wystarczy. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby ktoś tak entuzjastycznie kiwał głową.

Koniec części pierwszej.

RECENZJA

trzy godziny ciszy

Marta Banaś

Jeśli dwie osoby, które wcześniej były sobie obce... pozwalają, by mur, który był między nimi upadł, by mogli się poczuć i odkryć nawzajem... Będzie to jedno z najbardziej emocjonujących przeżyć w ich życiu.

Erich Fromm

Czy miłość od pierwszego wejrzenia istnieje? Jeśli tak, to jak to doświadczenie kształtuje nasze życie? Czy historie z dzieciństwa są w stanie wpłynąć na naszą przyszłość i w jaki sposób? Te szczególne pytania nasuwają się Czytelnikowi po lekturze najnowszej powieści Patrycji Gryciuk „trzy godziny ciszy”, która przenosi nas w skomplikowany świat emocji i rozważań związanych z miłością. Z uczuciem niełatwym, momentami bolesnym, ale jakże potrzebnym ludzkości od zarania dziejów.

Pochodząca z Legnicy autorka, jest pisarką młodego pokolenia. Zadebiutowała w 2013 roku wydając książkę pt. „Plan”, łączącą elementy powieści sensacyjnej i romansu, której nakład został szybko wyczerpany. Powieść „trzy godziny ciszy” została uhonorowana pierwszym wyróżnieniem w Niezależnym Plebiscycie Literackim na Polską Książkę Roku 2017. Ponadto ta sama pozycja została nominowana do finału plebiscytu Nagrody Literackiej dla Autorki „Gryfia”. Aktualnie Patrycja Gryciuk mieszka wraz z rodziną we Francji, gdzie uczy języka francuskiego obcokrajowców w międzynarodowej szkole Ecolint w Genewie.

Akcja powieści rozgrywa się w rodzinnej miejscowości głównej bohaterki – Patrycji Gryciuk. Dowiadujemy się, iż jest ciężko chora i po rozstaniu z chłopakiem postanawia wrócić do Gourdon, miejsca szczególnego w jej życiu, z którym wiążą się niezapomniane chwile młodzińskich wakacji. Tam zamierza spędzić ostatnie dni swojego życia. Ma nadzieję, iż wyjątkowa atmosfera tego spokojnego miasta pomoże jej odgrodzić się od dręczących myśli o nieuleczalnej chorobie.

Co ciekawe, Patrycja przez pierwszą część powieści określa swoją chorobę jako TO – nie jest w stanie powiedzieć na głos, iż to nowotwór prowadzi ją po cienkiej linii życia. Całkowicie pochłonięta wizją swojej śmierci ma jedno pragnienie: wrócić choć przez chwilę do wspomnień młodzińskiej wielkiej miłości. Postanawia zaprosić swojego byłego chłopaka – Marnixa Lentariego – na trzy dni do Gourdon. W tym właśnie miejscu poznali się i szaleńczo się w sobie zakochali. Bohaterka, opisując dom swojej ciotki, który nierozzerwalnie kojarzy się jej z tym uczuciem, porównuje go do najważniejszej wartości każdego człowieka - wolności:

Myślę, iż niewątpliwą zaletą „trzech godzin ciszy” jest nieustanne poszukiwanie odpowiedzi na pytania o to, czym jest miłość i jakie ma ona znaczenie w życiu człowieka. Erich Fromm pisał: „Miłość dziecięca trzyma się zasady: Kocham, ponieważ jestem kochany”.

„... ten dom jest i był dla mnie symbolem swobody i niezależności.” Czy wspomnienia pozwolą im na nowo znaleźć klucz do odnowienia relacji? Czy ta relacja uśmierzy ból odchodzenia z tego świata? Czytelnik zagłębiając się w lekturę, z pewnością znajdzie odpowiedzi na te pytania.

Myślę, iż niewątpliwą zaletą „trzech godzin ciszy” jest nieustanne poszukiwanie odpowiedzi na pytania o to, czym jest miłość i jakie ma ona znaczenie w życiu człowieka. Erich Fromm pisał: „Miłość dziecięca trzyma się zasady: „Kocham, ponieważ jestem kochany”. Natomiast miłość dojrzała twierdzi: „Jestem kochany, ponieważ kocham”. A Niedojrzała miłość mówi: „Kocham cię, ponieważ cię potrzebuję”. Dojrzała miłość powiada: „Potrzebuję cię, ponieważ

cię kocham”. Według mnie sama bohaterka przejawia miłość dojrzałą, udowadniając, iż ani czas, ani miejsce, ani doświadczenia przeszłości nie zmieniły jej uczucia, lecz wręcz przeciwnie, umocniły je. Podobnie jak w innej, klasycznej opowieści o miłości „Wichrowych wzgórzach” Emily Brontë, miłość to przede wszystkim, nierozzerwalna, trwała więź : „Przewodnią myślą mego życia

jest on. Gdyby wszystko przepadło, a on jeden pozostał, to i ja istniałabym nadal. Ale gdyby wszystko zostało, a on zniknął, wszechświat byłby dla mnie obcy i straszny, nie miałabym z nim porostu nic wspólnego”.

Niewątpliwie, „trzy godziny ciszy” to pozycja szczególnie ciekawa dla wszystkich tych, którzy cenią intrygującą fabułę, pełną nieprzewidzianych wątków i zaskakujących zwrotów. Co ciekawe, to powieść, która przez swój tytuł nawiązuje do mickiewiczowskich „Dziadów” części IV, a dokładnie do trzech godzin, podczas których główny bohater Gustaw poddawany jest spowiedzi swojego życia. Godzina rozpacz, miłości, a następnie przestrogi ukazują całe życie bohatera i zmuszają do licznych refleksji.

My, dzieci z dworca ZOO

Edyta Fragsztajn

Sądzę, że każdy z nas zastanawiał się kiedyś, w jaki sposób książkowi bohaterowie przeżywający swe niezwykle przygody funkcjonowałiby w dzisiejszej rzeczywistości. Jak bardzo zmieniłyby się ich codzienne nawyki, sposoby komunikacji, problemy i sposoby ich rozwiązywania? Czy w XXI wieku znalazłoby się miejsce dla nastolatków z lat 70. ubiegłego wieku? Przedstawienie zrealizowane w teatrze Barakah w Krakowie udziela satysfakcjonujących odpowiedzi na te pytania.

Adaptacja w genialny sposób łączy warstwę tekstową z efektami specjalnymi i grą aktorską, a całość doskonale oddaje psychikę postaci i emocje, jakie przez nie przemawiają. Są to uczucia skrajnie różne: od idyllicznej radości, poprzez apatię i zobojętnienie aż po rozpacz, którą może przełamać jedynie kolejna dawka narkotyku przez nich przyjmowana... Spektakl przejmująco ukazuje coraz większe uzależnienie bohaterów i ich beznadziejne położenie. Początkowo główna bohaterka, Christiane, zdaje się świetnie bawić, nawiązywać mnóstwo znajomości, żyć pełnią życia. Twierdzi, że heroina jest czynnikiem zbliżającym ją do reszty ludzi, pozwalającym wyzwolić się z głęboko skrywanego lęku przed samotnością i brakiem akceptacji ze strony innych. Trzynastolatce wydaje się, że dzięki niej poznaje, czym jest wspólnota. Towarzystwo narkomanów staje się jej ro-

dziną – nie łączy ich jednak pokrewieństwo krwi, lecz narkotyków. Mieszkając razem i spędzając całe dnie na dworcu, zdają się być ze sobą niezwykle blisko. Substancje psychoaktywne zmieniają jednak ich stan psychiczny: dla kolejnej „działki” są w stanie wyzbyć się samych siebie. Chęć zdobycia narkotyku zmusza ich do nieuczciwych transakcji, prostytucji, wyrzeczenia się pozostałych potrzeb życiowych... Obserwując ich proces degradacji, w widzach dojrzewa wręcz chęć negacji tego, jak wyniszczający wpływ mają na jednostkę ludzką nałogi. Reżyser trafnie wkomponowuje w przedstawioną rzeczywistość nowoczesne technologie: bohaterowie zamiast opisywać zdarzenia w pamiętniku, wylewają własne żale na portalach społecznościowych, szerząc przeżywaną wewnątrz nienawiść do otaczającego ich świata. Emocje i przeżycia malujące się na twarzach bohaterów są doskonale oddane dzięki świetnej grze aktorskiej. Mimo tego, że role odgrywane są przez amatorów, postacie, w jakie się wcielają, niezwykle działają na widza, a dzięki temu zanika teatralność spektaklu – odnosi się wrażenie, jak gdyby akcja rozgrywała się w rzeczywistości, a widzowie stają się jednością z bohaterami stojącymi na scenie. Wrażenie to pogłębia rewelacyjnie wkomponowana w architekturę wnętrza scenografia: odrapane i popękane płytki na ścianach przypominają pomieszczenie

ośrodka terapii uzależnień. Dopelnieniem całości jest genialna warstwa dźwiękowa i świetlna, która odzwierciedla panujący nastrój i uczucia, jakich doświadczają w danym momencie postaci.

Reasumując, mimo trzech godzin trwania spektaklu, czas spędzony z bohaterami

przedstawienia mija błyskawicznie. Spektakl uświadamia współczesnej młodzieży, jak bardzo poważny jest problem uzależnień, nie uwłaczając przy tym godności narkomanów, ale ukazując ich jako zwyczajnych, zagubionych w życiu młodych ludzi.

Teatr BARAKAH został założony w 2004 roku przez absolwentkę krakowskiej PWST, reżysera i aktorkę Anę Nowicką oraz absolwentkę wrocławskiej PWST aktorkę, scenografa i kostiumografa Monikę Kufel. Od tego roku nieprzerwanie działa pod ich dyrekcją na krakowskim Kazimierzu. W 2007 roku na rzecz teatru została powołana fundacja non-profit pod nazwą Fundacja Dziesięciu Talentów, dzięki której z powodzeniem zrealizowanych zostało kilkadziesiąt projektów w ramach konkursów ofert ogłoszonych przez MKiDN, Urząd Miasta Krakowa, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Narodowe Centrum Kultury i Instytut Muzyki i Tańca. Od roku 2013 siedziba BARAKAH znajduje się przy ulicy Paulińskiej 28 w przestrzeni będącej przed II wojną światową Nową Mykwą żydowską, zwaną także „Łażnią Ludową Rytualną”. Z tych czasów na ścianach sali teatralnej zachowały się zabytkowe holenderskie kafle. W czasie II wojny światowej przy Paulińskiej 28 mieściła się tajna montownia granatów AK. Po wojnie były tu magazyny, a od lat 90. miejsce to związane jest z kulturą. W latach 1996-2004 miało tu siedzibę Stowarzyszenie Teatralne „Łażnia” Bartosza i Małgorzaty Szydłowskich, jedno z najistotniejszych miejsc dla polskiego teatru niezależnego.

Informacja pochodzi ze strony:

teatrbarakah.com/barakah-wp/o-teatrze

VARIA

Cervantes: historia pewnego nieudacznika, twórcy ponadczasowego dzieła

Jesús Maseo de la Torre

Tłumaczenie: Karolina Kisiel

Człowiek tak naprawdę umiera dopiero wtedy, kiedy traci zdolność do snucia marzeń. Gdy Miguel de Cervantes tworzył ostatnie rozdziały „Cierpień Persilesea i Sigismondy”¹, czyli dzieła, które uważał za swoje sztandarowe, napisał również prolog, czując, że wyda niedługo ostatnie technienie i skończą się jego marzenia. Przedmowa do tego utworu jest doniosłym i literackim testamentem pojawiającym się, by ujawnić prawdziwe oblicze autora „Don Kichota”. „Ułożyłem już nogi w strzemionach. Przepelniony trwogą oczekiwania na śmierć, wielki Panie, to do Ciebie się zwracam. Lecz jeśli tak być musi, niech się dzieje wola Nieba. Wszak wczoraj udzielono mi Ostatniego Namaszczenia, dziś piszę to. Czas jest krótki, obawy rosną, nadzieje maleją i z tym wszystkim żyję ponad chęć życia. Dni, które nie później niż w tą niedzielę zakończą bieg swój i bieg żywota mego, przemijają wraz z kolejnymi uderzeniami mego serca. Żegnaj, dziękuję. Żegnaj humorze. Żegnajcie radośni przyjaciele, bo umieram i mam nadzieję, że rychło zobaczę Was szczęśliwych na tamtym świecie. Z Madrytu, dnia 19 kwietnia 1616 roku”.

Z każdym stuleciem wyłania się refleksja mniej lub bardziej rewolucyjna, dotycząca jego głównego dzieła: „Don Kichote”, która - nawet jeśli nie neguje znaczenia poprzednich rozważań - przyćmiewa je. Javier Cercas w trafnym eseju o „Don Kichocie” podtrzymuje opinię, że Cervantes tworzy powieść współczesną i tym samym wyczerpuje ją, ponieważ pomiędzy jej stronami znajdują się wszystkie możliwości kreacji literackiej.

„Don Kichot” nie został doceniony w swoim czasie tak, jak na to zasługiwał. Cervantes w przeciwieństwie do uznanych przez publiczność autorów, takich jak Lope de Vega² i całej plejady sławnych poetów, nigdy nie zdobył nagrody literackiej.

Tak się tworzy historia: powieść w XVI wieku była dyskredytowana i tylko poezja oraz teatr były uważane za gatunki klasyczne, wartościowe, jedynie akceptowalne.

Cervantes tworzy gatunek hybrydowy, który zawiera wszystkie możliwe rodzaje literackie: sielanekę, powieść historyczną, bizantyjską, przygodową czy psychologiczną, w zadziwiającej mnogości stylistycznej. Zarówno w wieku, w którym narodził się Cervantes, jak i dzisiaj, sylwetka intelektualisty, a w szcze-

¹ przyp. tłumacza: Powieść Cervantesa wydana po śmierci autora przez jego żonę. Opowiada o losie dwójki kochanków.

² przyp. tłumacza: Hiszpański pisarz. Z jego 2000 dramatów do dzisiaj zachowało się 500. Lope de Vega tragizm przeobrażał w komedię, a realizm w fantastykę. Odnowił zasady teatru, tym samym sprawiając, że dramaty sceniczne stały się najpopularniejszą dziedziną sztuki w ówczesnych czasach. Swoim dorobkiem budził zazdrość u współczesnych mu autorów.

gólności powieściopisarza, jest niedoceniana przez pojawienie się środków o wiele potężniejszych niż lektura, nasze dziedzictwo kulturowe jest śmiertelnie ranne.

Bez czytania nie będziemy ani bardziej wolni, ani bardziej wykształceni, ani bardziej krytyczni. Społeczeństwo oferuje nam atrakcyjne fetysze festiwalu zjawisk kulturalnych, które odciągają nas od lektury. Dzisiaj poruszamy się w przestrzeniach technologicznych odwodzących nas od myślenia i prowadzących do życiowej frustracji pozbawionej znaczenia. Wielkość „Don Kichota” opiera się na ironii, przez Cervantesa używanej jako środek literacki, która pomaga nam znosić nasze życie.

Don³ Miguel podarowuje nam swoje dzieło, abyśmy odkryli duszę człowieka i jednocześnie krytykowali hipokrytyczne, samolubne i materialistyczne społeczeństwo.

Cervantes, jak wszyscy powieściopisarze, tworzy by zabawiać, ale również by leczyć nasze szare życie oraz wypełnić je treścią i fantazją. „Don Kichot” to powieść buntownicza i spiskowa sama w sobie, szczególnie jeśli chodzi o to drugie. Rady Rycerza i Giermka mogą zostać wykorzystane do rozwiązania konkretnych problemów, które stwarza życie, takich jak teza o mistycznej interpretacji naszej Hiszpanii i całego wszechświata. Jego rozdziały stanowią swoistą iluminację mogącą oświecić nas w epoce, w której żyjemy. Mimo że odtwarza XVI-wieczny świat, zbiera w nim wieloznaczności, które stanowią sposób na zrozumienie bytu ludzkiego. Psychiatra Castilla del Pino⁴ zaprasza

nas do rozważań dotyczących komicznej i groteskowej postaci Kichota, który nie jest szaleńcem w znaczeniu medycznym tego słowa, lecz fikcyjnym i literackim. Dlatego nie możemy go ani zdiagnozować, ani zrozumieć, ani wyleczyć. Sponiewierany rycerz wchodzi i wychodzi ze stanu szaleństwa według upodobań twórcy. Raz widzi Dulcyneę, a następnie wieśniaczkę, która śmierdzi czosnkiem. To powieść pomyłek, rozbieżności, ironii jako najwyższej formy przekazu autora. Jej główna zagadka - czy Kichot jest szalony, czy też nie - pozostaje nierozwiązana od początku do końca powieści, zatem jest to książka przepełniona prawdziwymi paradoksami.

W kraju przesądnym, biednym, dekadentckim, ciemionym przez Kościół i autorytarną monarchię Habsburgów, niemożliwym było zrozumienie prawd, które ukryte są w „Don Kichocie” i dotyczą wolności jednostki, opresji państwa, obrony słabszych i tyranii Świętej Inkwizycji.

Cervantes cały czas namawia do powstania nowego społeczeństwa, które byłoby bardziej otwarte, egalitarne i świeckie, jednakże nikt go nie rozumie. Dlatego też dzisiaj jego powieść jest uważana za pionierską.

„Don Kichot” stanowi fundamentalny model nowego sposobu pisania: powieść stała się gatunkiem. Każdy czytelnik znajduje w tej książce coś, co pozwala mu zrozumieć swoje czasy. Bez wątplenia „Don Kichot” posiada moc wzbudzania w nas wewnętrznych dylematów.

Pisząc „Don Kichota”, Cervantes wykorzy-

³ przyp. tłumacza: Tytuł grzecznościowy używany w Hiszpanii w połączeniu z imieniem. Żeńskim odpowiednikiem słowa don jest doña.

⁴ przyp. tłumacza: Carlos Castilla del Pino - hiszpański neurolog, psychiatra i pisarz.

stuje zamknięty kanon paradoksalnie najbardziej wolnych postaci w całej swoim dorobku literackim i to właśnie one mogą zmienić nasz sposób myślenia.

Stoimy zatem przed autorem niezwykle ironicznym, z dzikim poczuciem humoru, który przerabia to w wielki klasyk historii literatury. Jorge Luis Borges⁵ definiuje "klasyk" jako takie dzieło, które przez wszystkie generacje, jedna po drugiej, jest czytane z równym zapalem i wiernością, ponieważ w nim odkrywane są tajemnice duszy i wszechświata. "Don Kichot" w ustach wielu autorów stanowi nieprzemijający cud. Nie wiemy, czy don Miguel był świadomy stworzenia nowego rodzaju literackiego powieści aktualnej i absolutnej, wielkiej, społecznej satyry historii. Zapewniał, że był sfrustrowanym poetą i stał się najgorszym promotorem samego siebie. Cervantes uważał się za nieudanego wierszokletę. Kiedy mówi się o jego dziełach poetyckich, ma się w zwyczaju cytować wersy, w których sam określał siebie słowami: "Ja, który zawsze pracuję i zadręczam się faktem, że mam z poety wdzięk, który nie chce uchylić mi nieba". Zatem jeśli nawet autor przyznaje się do swojego poetyckiego braku kompetencji, nie ma już o czym mówić.

Jego ulotna wizja świata i doświadczenie człowieka rozczarowanego przez życie nasycają sceptyzmem jego dzieła, a "Don Kichota" w szczególności. To powieść zadziwiająco oryginalna, w której Cervantes

wykorzystuje śmiałość i cięty język, aby potępić nedorzecznosci dekadencjonalnej Hiszpanii, która równie dobrze mogłaby być tą dzisiejszą.

Nie mając nic innego, posiadamy jedynie portret przedstawiający genialnego pisarza. Nie wiemy nawet czy jego prawdziwa twarz odpowiada tej, którą namalował Juan de Jáuregui⁶, prawdopodobnie bazując na opisie, który stworzył sam Cervantes w prologu do "Noweli Przykładowych": "Ten, którego tu widzicie, o orlim obliczu, kasztanowych włosach, gładkim choć dostojnym czole, rozanielonych oczach i haczykowatym lecz proporcjonalnym nosie; srebrem oprószonej brodzie, która niespełna lat dwadzieścia złota była".

Jak wiadomo, dysponujemy jedynie istotnymi faktami biograficznymi Cervantesa. Czy kochał swoją żonę, Catalinę de Salazar? Czy był z nią szczęśliwy? Czy przyznała mu się, że kiedy umrze, zostanie zakonnica? Czy wyrzucił jej w twarz, że ją opuszcza? Jego życie jest życiem z powieści, a jego charakter empatyczny, zupełnie jakby był zaczerpnięty z czułości i humoru, które ucieleśniają jego zachwycające postaci. W szaleństwie don Kichota współistnieją tragedia błędnej interpretacji rzeczywistości i idealizmu, które obracają się w zagubienie rycerza, sprzeciwiające się normom rządzącym światem. Uwolniony przez Sansona Carrasco, Rycerza z Białego Księżyca⁷, don Kichot ostatecznie wchodzi na ścieżkę rozumu i zapomina

⁵ przyp. tłumacza: Argentyński pisarz, poeta i eseista. Jego dzieła stały się obiektem wnikliwych analiz i interpretacji.

⁶ przyp. tłumacza: Hiszpański poeta, uczonek i malarz działający podczas trwania Złotego Wieku Hiszpanii. Namalował portret przedstawiający "niezidentyfikowanego dzentelmena", który później okazał się być domniemanym obliczem Cervantesa

⁷ przyp. tłumacza: Sansón Carrasco - przyjaciel Don Kichota, który - przebrany za rywalizującego rycerza - wyzywa go na pojedynek, dążąc do tego, by wrócił do domu.

o swoim obsesyjnym szaleństwie, które nie było niczym innym, niż miłością do powieści rycerskich.

W każdym razie, jego przemyślenia nigdy nie wyjdą z mody, ponieważ jego dzieła zawierają w sobie zaskoczenie i niezwykle postacie, które zadziwiają czytelników i służą nam za przykład. “Don Kichot” odniósł wielki sukces, szybko po tym powstały obrazy przedstawiające Rycerza o Smętnym Obliczu i jego giermka, które dziś można zobaczyć

w sklepach Europy i Ameryki. W XXI wieku NASA dla upamiętnienia jego czwartego stulecia nadała imię Cervantesa nowej gwiazdzie i czterem planetom: Dulcynea, Don Kichot, Sancho i Rosynant.

Jestem głęboko przekonany, że Don Kichot zajędzie tam, gdzie ludzie walczą o równość ludzi, o kulturę i o wolność, aż po wieczność, ponieważ ten, kto został pokonany dzisiaj, może zostać zwycięzcą jutro.

Tekst opublikowany 23 kwietnia 2018 na zendalibros.com

Jesús Maseo de la Torre

Tłumaczenie z języka hiszpańskiego: Karolina Kisiel

„Słowo i idea mają moc zdolną zmieniać świat”

Nancy H.Kleinbaum

Maria Filipiak

Słowo, word, parola, mot, wort... zawsze jest pierwsze. Nieuważnie rzucone, głęboko przemyślane, płynące z głębi serca, czułe, pełne nienawiści. Słowa unoszą się w powietrzu, porywa je wiatr...Wielki leksykon ludzkich dusz... Przeszukajmy ten globalny słownik... długo będziemy szukali słowa: Miłość? Być może znacznie szybciej ukażą się nam dalsze działy: N jak nienawiść, P jak pogarda... Dziwny jest ten świat...

Jesteśmy ludźmi XXI wieku. Za nami wiek XX, świadectwo dwóch wojen, nieludzkiego okrucieństwa. Na naszych oczach Syria i Jemen doświadczyły tragedii trudnej do wyobrażenia. Niecały miesiąc temu życzyliśmy sobie szczęśliwego, pełnego pokoju 2019 roku. Pod koniec stycznia - co możemy o sobie powiedzieć? Czy zdajemy sobie sprawę z własnych słów? 13 stycznia Polska doświadczyła kulminacji nienawiści. Zamordowany został Człowiek. I nagle zabrakło słów, pozostało płynące z ratusy „Sound of Silence”, pozostał ból, pustka. Ale przede wszystkim pozostało odważne i wielkie przesłanie, które trzeba każdego dnia, tak jak w sobotę 19 stycznia, wypowiadać głośno

i wyraźnie: „Trzeba skończyć z nienawiścią, trzeba skończyć z nienawistnym językiem, trzeba skończyć z pogardą”. Ta prawda dotyczy każdego człowieka bez wyjątku.

Historia jest pełna niewykorzystanych lekcji, zmarnowanych szans. Ludzkość nie potrafi się uczyć. Człowiek szybko zapomina o tragedii, trawa zarasta pola bitew, nazwiska przysypuje pył, okrucieństwo na powrót staje się codziennością. Co stało się z wykrzyczanym w 1945r.: „Nigdy więcej wojny”? Czy nie mówiono tak po każdej wojnie? Pragnęliśmy wzajemnego zrozumienia, dzisiaj nienawiść szaleje tam, gdzie kiedyś rozpętała piekło. To jest potworne, okrutne i wymyka się jakiegokolwiek logice.

Mamy jeszcze czas... Świat jest wytrwały, od wieków znosi zadawane cierpienia. Lecz przy każdym uderzeniu wyrывa się Mu zduszony krzyk. Ludzki krzyk. Zatrzymajmy się... Posłuchajmy, chociaż ten jeden jedyny raz, zanim kolejny dzień zabarwi się czerwienią, zanim znowu popłyną łzy. Pomyślmy...Co my, Ludzie tej Ziemi, zrobiliśmy...?

Z walizką pełną książek

Arturo Pérez - Reverte

Tłumaczenie: Zuzanna Stachura

Każdy ma swój własny sposób porządkowania biblioteczki. W moim podstawowe kryterium to oryginalny język autora. Następnie dzielę księgozbiór na sekcje: historia, antyk, religie, podróże, sztuka, nauki społeczne oraz inne. Ponadto, niektóre z tych sekcji dzielą się na podsekcje, swego rodzaju wyspy pogrupowane pod względem wątków, autorów czy postaci, do których mam szczególne upodobanie.

Wenecja - miasto, jej literatura i historia - jest (dosłownie i w przenośni) jedną z tych wysp. I wczoraj, w czasie przyjemnej lektury "Autografów Jeffrey'a Asperna" Henry'ego Jamesa, kiedy odkładałem tę książkę na miejsce, cieszyłem się cudownym czasem, jaki spędziłem na czytaniu. Sekcja wenecka zajmuje kilka półek. Stało się tak, dlatego że dawno temu - prawie dwadzieścia lat - spędzałem w tym mieście parę dni poprzedzających Sylwestra. Czuję do Wenecji niezwykły sentyment, nawet teraz, kiedy wielkie rejsy i tanie wycieczki ściągają tu niezliczone ilości turystów. Mieszkając tam, spacerowałem dużo w zimowe i szare dni, kiedy wciąż można było jeszcze podziwiać jej wyludnione ulice i bezgłośnie noce.

Niektórzy z moich przyjaciół pytają, dlaczego nigdy nie napisałem książki o Wenecji, a ja

zawsze mam dla nich dwie odpowiedzi: pierwsza jest taka, że istnieje już za dużo dobrych książek o tym mieście, a także niezliczona ilość tych złych; druga natomiast to fakt, że już o niej napisałem, co prawda trochę skromnie. W "El puente de los Asesinos"¹ kapitan Alatríste bierze udział w spisku mającym na celu zabicie Dogo; a w "Bataliście" są dwie strony książki, na których Faulques i Olvido Ferrara idą przez miasto pokryte śniegiem, w którym wyścielone białą gondole kołyszą się między pluskami zielono - szarej wody.

Była tam księgarnia między hotelem Bauer i placem św. Marka, która specjalizowała się w sprzedaży wszystkiego, co kiedykolwiek wydano o Wenecji - nawet włoskie przekłady moich wcześniej wspomnianych powieści. Jak wiele dobrych rzeczy w tym mieście, księgarnia zniknęła lata temu, a teraz jej miejsce zajmuje sklep z ubraniami. Ale nie wszystko stracone, bowiem część książek z mojej weneckiej sekcji pochodzi właśnie stamtąd. Patrząc na nie wczoraj, dotykając ich grzbietów i przeglądając strony, spędziłem bardzo wiele czasu, przypominając sobie miejsca, w których je czytałem, towarzystwo, jakie mi ofiarowały i jak otworzyły mi oczy na życie w tym mieście.

Być może pierwszy był Casanova. Myślę,

¹ przyp. tłum. "Most Morderców".

że pamiętam jego fascynujące “Pamiętniki”.

I tu też je mam, w francuskiej edycji “La Pléiade”², bardzo blisko “Pamiętników z za grobu” Chateaubrianda, który trzy razy odwiedził tą adriatycką wyspę. Posiadam także dwie sztuki teatralne - ”Kupca weneckiego” oraz “Otello”, których akcję Shakespeare osadził w tym właśnie mieście. Towarzyszą im Goethe i Stendhal z ich podróżniczymi wspomnieniami, Lord Byron i jego “Wędrowni Childe Harolda”. Także budzący grozę Thomas Mann ze swoją “Śmiercią w Wenecji”. Nawet George Sand, Marcel Proust, Gautier, Musset, D’Annunzio, Paul Morand i Philippe Sollers nie doszli tak daleko. Na końcu półki widzę “The Stones of Venice”³ Ruskina znajdujące się nad biografią Barona Corvo. Widzę miejsce, na które odłożyłem książkę Henry’ego Jamesa, powieści detektywistyczne Donny Leona, “Za rzekę, w cień drzew” Hemingwaya, “Venezia è un pesce”⁴ Tiziano Scarpy i ”Bajkę wenecką” Hugo Pratta.

Znakomitą większość tych książek przeczytałem w Wenecji, wiążąc je ściśle z tym miastem. Nie ma na świecie przewodnika turystycznego, który byłby porównywalny do tych książek - tak niezwykłych i długowiecznych. Jamesa czytałem w ogrodach Santa Croce, Hemingwaya siedząc w Harry’s Bar, a Manna na tarasie Bauer wychodzącym na jeden z kanałów, Georga Sanda w pokoju

Danieli’ego z widokiem na lagunę, Prousta i Moranda w el Florian y el Quadri, Donna Leona siedząc w blasku słońca na molo Zattere, Scarpa w Punta de la Aduana. I na nowo przeżyłem ilustracje z Hugo Pratta, które przeniosły mnie do miejsca, gdzie Corto Maltés podziwia kamienne lwy Arsenalu.

Kocham to miasto nie za to, jakie jest teraz - udekorowane papier-mâché⁵, zniszczone przez upływający czas - ale za Wenecję, którą ci pisarze nauczyli mnie zwiedzać. Tak jak to się dzieje z tymi, którzy podróżują z książkami i wyobraźnią w bagażu, przeczytane strony pozwoliły mi wymazać ten widok, którego tak bardzo nienawidzę i zatrzymać się przy tym, co pragnę dostrzegać, w mieście, gdzie tylko żywa wyobraźnia czytelnika może jeszcze decydować z pełną sprawiedliwością, co jest jedną z najbardziej fascynujących rzeczy na świecie. I za każdym razem, kiedy wracam do Wenecji, do tych cudownych miejsc, nie mogę przestać zadawać sobie pytania: Jak ci, którzy nie czytają, będą mogli cieszyć się światem, po którym stąpają?

Opublikowano 23 lipca 2018 na
www.zendalibros.com/libros-la-maleta
Arturo Pérez - Reverte
Tłumaczenie z języka hiszpańskiego:
Zuzanna Stachura

² przyp. tłum. “Plejada” - grupa poetów zebranych wokół Pierre’a de Ronsarda i Joachima du Bellaya, działająca we Francji w XVI wieku.

³ przyp. tłum. “Kamienie Wenecji”.

⁴ przyp. tłum. “Wenecja jest rybą”.

⁵ przyp. tłum. papier-mâché - masa papierowa z domieszką kleju i gipsu, używana do wyrobu opakowań, dekoracji, zabawek, kuciek itp.

Dyżurne hobby (?)

Espantajo

Co jakiś czas przypomina mi się pytanie zadane przez ucznia gimnazjum. Jedno z tych pytań, na które nie do końca byłem w stanie odpowiedzieć i być w pełni przekonany, że to odpowiedź autentyczna, moja, nie kreowana na potrzebę chwili, sytuacji, zrównoważona i dająca pełny pogląd na moje podejście do tematu.

Otóż pewnego pięknego, poniedziałkowego przedpołudnia, kiedy to na „długiej przerwie” dbałem o życie i zdrowie „starych koni”, tzn. „pełniłem dyżur” w holu szkoły, pewien młody człowiek zapytał mnie „czy wpisywanie uwag za brak stroju szkolnego to moje hobby?”. Pamiętam tylko owo pytanie, nie przypominam sobie odpowiedzi... I tak już od długiego czasu zastanawiam się, co powiedziałem. Może tylko – jak to mam w zwyczaju – uniosłem lewą brew, usta wykrzywił mi grymas oznaczający zdumienie i nie skomentowałem. Nie zmienia to faktu, że pytanie mnie zaintrygowało i męczy do dzisiaj. Coś jak wyrzut sumienia: zębów nie ma, a gryzie.

Zastanawiając się nad zwyczajami panującymi w szkole i wymaganiami stawianymi kadrze nauczycielskiej, łatwo dojść do wniosku, że zwracanie uwagi na odpowiedni strój społeczności uczniowskiej jest obowiązkiem wynikającym z prawa szkolnego. Nie znaczy to jednak, że musi być czymś hobby. Chyba każdy belfer przyzna, że kiedy wpisuje uwagę negatywną, poja-

wia się takie dziwne uczucie skonfundowania, zażenowania. Przypuszczam, że nie wynika ono ze spodziewanych wiadomości rodziców osób potraktowanych w sposób przewidziany w regulaminach szkoły, np. „Mój syn zapewnia, że miał krawat.”, „Moja córka twierdzi, że nie było jej wtedy

w szkole, pan się na nią uwziął.”, „Córka mówi, że w szkole jest bardzo zimno, więc nie rozumiem, dlaczego nie może nosić różowego sweterka.” – jakby różowy grzał bardziej. Chyba w tym miejscu, żeby przybliżyć Wam moje odczucia, mógłbym wykorzystać zwrot występujący czasami w mediach społecznościowych: „Beka stypa”. Odpowiedź na każdą z tych wiadomości mogłaby brzmieć następująco: „Syn/ córka nie bez udziału świadomości mija się z prawdą. Proszę zapoznać się z regulaminami”. Proste? Jak konstrukcja cepa (jeżeli nie wiesz, co to jest cep, nie cap, już wyjaśniam: cep to aparat omlotowy na łożysku skórzanym). Mimo tej całej prostoty istnieje pewien mankament: czas, który muszę poświęcić na przeczytanie czasami roszczeniowych i nie zawsze logicznych wywodów, a później napisanie odpowiedzi.

Siedzę sobie na zapleczu i piszę „romantyczne” maile, a z tyłu głowy siedzi świadomość... Siedzą świadomości, że uczniowi K. obiecałeś (tak obiecałem) sprawdzić tekst, uczniowi B. obiecałem (taaak, obiecaaałeś!)

przygotować materiał do..., uczniowi L. chcę odpisać (tak, on chce odpisać!) na pytanie gramatyczne, uczniowi Z. trzeba przygotować (nie „trzeba przygotować”, ale „ty musisz przygotować”) materiały do konkursu, matury, no i jeszcze mam stos sprawdzianów i kartkówkę, które wypada ocenić... O! Kolejna wiadomość z zaprzyjaźnionej szkoły: „Zosia z 5b zgubiła długopis, prosimy o pomoc w odnalezieniu”.

To skonfundowanie i zażenowanie wynika raczej ze zdumienia, że ktoś najpierw oświadcza, że zna prawo szkolne, a potem mówi: „Nie, nie mam marynarki. Przecież w Słowaku strój szkolny nie jest obowiązkowy” [sic!]. Do takiego skonfundowania, zmieszania, niehigienicznego wstrząsu intelektualnego – kulturowego prowadzą też różne usprawiedliwienia...

Panie profesorze, nie mam krawata, bo mam w-f. No nie mam krawata, bo jestem po w-fie. Nie mam krawata, bo mi go na w-fie ukradli (To co on? Jak on w siatkówkę grał w krawacie? I go skroili zawodnicy drużyny przeciwnej? Co na to nauczyciele? Może krawat szkolny urósł już do miana trofeum, swoistej chorągwi, może totemu nawet? Nie każdy go dzień go nosić? Dantejskie sceny!). Nie mam krawata, bo mi się na niego smoothie wylało i jest w praniu. No nie mam krawata, bo był w praniu i jeszcze nie zdążył wyschnąć. Gdzie masz krawat? - W plecaku. - A gdzie powinien być? - Yyyyy. Gdzie masz krawat?- Ale mnie tu nie ma. Ja jeszcze nie mam lekcji. Ja już nie mam lekcji. Ja już wychodzę... - No chyba przez dach, bo wyjście jest na parterze, nie na trzecim piętrze, gdzie właśnie idziesz. Nie mam krawata, bo lepiłam pierogi. Nie mam krawata, bo kolega ma kluczyk...

To ostatnie może nie jest najzabawniejsze,

ale kryje w sobie niesamowitą „logikę”, która przypomina mi przygotowania do Dnia Hiszpańskiego w czerwcu 2011 roku. Karolina (matura 2013, pozdro Karolina!), przygotowując szkołę do tej hiszpańskiej, a jednak słowakowej imprezy, pompowała balony. Dla swojej wygody usadowiła się na ławce w sali 111 i z tej ławki spadła. “Na skutek odniesionych ran” – uszkodziła sobie staw kolanowy – utykała. Następnego dnia spotyka ją pani profesor Iwona Mucharska i pyta z przejęciem: „Karolinko, co ci się stało?”. Pełna odpowiedź na pytanie brzmiała: „Bo dmuchałam balony”. Może to jest dobry pomysł na tytuł filmu: „Niebezpieczne balony”, co nie? Może Słowak Movie się podejmie...

Tłumaczenia uczniów usprawiedliwiających brak krawata, różową (bądź inną) bluzę zamiast marynarki szkolnej albo dziurawe spodnie może i wydają się śmieszne. Na pewno świadczą o pewnej kreatywności. Stanowczo jednak wolę dowcipy o Jurandzie ze Sychowa (pozdro dla kumatych XD). Wpisywanie uwag za brak stroju szkolnego nie uważam za swoje hobby (choć ktoś może odnieść inne wrażenie), mimo że jest to element mojej pracy, którą bardzo lubię i do której przychodzę z przyjemnością, co też może się wydawać dziwne. A jednak!

Przyglądając się niektórym Słowakowiczom dochodzę do wniosku, że też lubicie to Miejsce i wyzwania, które nasza Szkoła przed Wami stawia. A po maturze traktujecie strój szkolny lub to, co z niego zostało, jak swoistą relikwię, pamiątkę po pięknych czasach, do których chętnie byście wrócili. Niektórzy nawet przyznają, że reprezentowanie szkoły w słowakowym uniformie to nie tylko obowiązek, to przede wszystkim przyjemność! Zatem do zobaczenia w holu!

Niniejsze czasopismo jest tworzone i wydawane dzięki wsparciu **Rady Rodziców Akademickiego Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Chorzowie** oraz **Stowarzyszenia Przyjaciół Słowaka**, organizacji Pożytku Publicznego (KRS 0000025586).

Stowarzyszenie Przyjaciół Słowaka zajmuje się wspieraniem chorzowskiej oświaty w formie organizacji wielu imprez o charakterze edukacyjnym, sportowym i kulturalnym, jak również bezpośrednim wspieraniem uzdolnionej młodzieży szkolnej stypendiami o charakterze socjalnym.

Więcej informacji na: **stowarzyszenie.slowacki.edu.pl**



**Stowarzyszenie
Przyjaciół Słowaka
w Chorzowie**



Pewnego razu była sobie dziewczynka,
zza lasu czarnego jak wongiel,
blondynka,
co jej matulka usztrykowała
i tasia dla babci przygotowała.

Tasia maszkietów napelniona,
by była dobrze robota wypelniona.
Pełno anyżek, co bele jak
Kapturek z matulką upicheił wszak.

A matulka przeca prawila:
Dej pozor Czerwono Mycko
jak zech ostatnio wyglondala
widzialach tego zodnego i uciekalach
gibko.

Przez las zadnie się cislo,
ale Czerwonej Mycce sie nóz spomniało,
jak to z kamratami różne graczki
bez las tuż obok praczki.

Aż tu loroż pitać czas,
bo tu zza winkla ogromne wilczysko
i się pyto kaj na tyn szpacyr wylaz,
zachrapyciale ogromne wilczysko.

Ta go smoliła i kwiotki ściubie
coby była rad omie,
że jej wnuczka przytaszczy
gorść świeżych chaszczy.

Myśliwiec akurat był blisko,
obserwował bacznie ogromne
wilczysko.
Ten wparzył do omy familoka,
A omy się pożarł mgnieniem oka.

W oblyczenie omy się wysztigłował,
na lyże się lygnoł, zawarł ślypia.
Doczekoł się Czerwonej Mycki.

Czerwono Mycka pado jej:
A czamu mosz takie dupne ślepiea?
A ogromne wilczysko pado:
Coby Cię widzieć, Mycko.

A jakie mosz dupne dakle
Coby Cię slyszec, Mycko
A jakie mosz dupne zębiska
Coby Cię zeżreć, Mycko!

I HAPS!

Zeżarło ogromne wilczysko
Czerwoną Myckę.
Zostawił ino tytułową myckę,
Bo nie umiał łomyłać.

Myśliwiec chcioł sprawdzic
czy u omki wszystko cycuś glancuś.
No i szok, co ta gadzina wydziwio,
i bodnoł go w basok.

Oma z Czerwoną Mycką wylazła,
a ogromne wilczysko ukarała.
Berg sie musioł pojeść
i sie bulknoł.

tekst: Karolina Bigaj
grafika: Barbara Bazger